

JÓZEF OPALSKI

„Hamlet” czyli o zwycięstwie sztuki

Henryk Tomaszewski w Teatrze Pantomimy wystawił „Hamleta”. I wydaje się, że jego cała dotychczasowa droga artystyczna do tego prowadziła. Kolejne realizacje (także szekspirowskie), w teatrze własnym i teatrach dramatycznych, były jak gdyby zbieraniem sił, gromadzeniem środków, przemyśleń, rozwiązań, by zrealizować swoją wizję „Hamleta”.

Tomaszewski wiedział doskonale, że jego spektakl nie może być pantomimiczną ilustracją dzieła Szekspira. I biała tym, którzy w poszczególnych rozwiązaniach scenicznych poszukiwać będą odpowiednika monologu „Być albo nie być” czy innych sławnych literackich cytatów. Z nich zdradzi bezlitośnie. Przestrzega zresztą lojalnie tytułem: „Hamlet, ironia i żaloba”.

Na scenie dwa obozy: z lewej Fortynbrasa, z prawej trupy aktorskiej. Fortynbras ćwiczy wojsko, Stary Aktor prowadzi lekcję umierania. Jego aktorzy wykonują kolejne etiudy: wiją się na procenium w konwulsjach, umierają rażeni wymaglowanymi pociskami. Plan reżyserski przedstawiony został niezwykle jasno i czytelnie: oto władza — oto sztuka. W jaki sposób połączą się ze sobą lub od siebie uzależnią?

I oto Władza zaczyna działać: pod presją miecza Fortynbrasa Stary Aktor pisze list do Klaudiusza. Dzięki tej usłudze aktorzy mogą odejść. Wsiadają na swój wóz Tespisa i ruszają w drogę.

Historię Hamleta rozpoczyna Tomaszewski w Wittenberdze, gdzie młody książę pobiera nauki, bawi się z Rozenkrancem i Gildensternem,

gdzie dochodzi go wiadomość o śmierci ojca. A potem błyskawicznie przenosimy się do Elsynoru: Hamlet ogląda dwór królewski z Klaudiuszem i Gertrudą, którzy dawno zapomnieli już o starym Hamlecie. Świetne jest pierwsze wejście nowego władcy — groźny i jednocześnie służalczy, z przylepioną maską sztucznego uśmiechu. Hamlet zrozpaczony tą sytuacją przypomina sobie szczęśliwe chwile spędzone na zamku z rodzicami. Z wizji wspomnień konstruuje Tomaszewski scenę znakomitą: nagle przy królowej zamiast ojca pojawia się Klaudiusz, w objęcia miłosne Gertrudy i króla zostaje wplątany Hamlet, który nie może się spod nich uwolnić...

A potem wielka symultaniczna scena, w której jednocześnie oglądamy bal dworski przekształcający się w wyuzdaną orgię i spotkanie Hamleta z duchem ojca. Teraz książę już wie, co ma czynić dalej: trzeba grać szaleństwo. Wspaniałe są ćwiczenia przed lustrem, gdy Hamlet charakteryzuje się na pierrotta: twarz białna może przecież wyrazić wszystko.

Na dwór zostają sprowadzeni Rozenkranc i Gildenstern, którzy spotykają tu trupe wędrownych aktorów. Komedianci zostają jednak wyrzuceni z zamku przez przyjaciół Hamleta, którzy dopiero po chwili zorientują się, że popełnili błąd. Przecież sztuka może przysłać Władzy, przecież aktorzy mogą rozweselić księcia, a tym samym zadowolić parę królewską. Komediantów wzywa się z powrotem na dwór.

Rozpoczyna się spektakl w pałacu królewskim, Hamlet ingeruje w gre

aktorów, pokazuje kolejne ich gesty Gertrudzie i Klaudiuszowi. Ten ostatni w pewnej chwili wciąga się w grę i poprawia aktora, który jako morderca wlewa ofierze truciznę do ust a nie do ucha, jak to było naprawdę... Zamieszanie, dwór odchodzi, aktorzy jednak, mimo opustoszałej widowni, grają dalej. I teraz Tomaszewski proponuje wielostopniowy i niezwykle istotny skrót. Jest to zresztą najbardziej kontrowersyjny punkt spektaklu, gdyż reżyser zdaje się wierzyć, iż publiczność zna doskonale dzieło Szekspira, i nakłada jednocześnie na siebie bardzo wiele znaków teatralnych.

Zatem aktorzy grają dalej, grają to, czego już nie obejrzymy w przebiegu „normalnej” akcji scenicznej: zabójstwo Poloniusza, wysłanie Hamleta z Rozenkrancem i Gildensternem do Anglii, ich śmierć... A jednocześnie po bokach sceny oglądamy modlącego się Klaudiusza, którego widzi też Hamlet, rozmowę księcia z matką. Pierwszą część kończy trupa aktorska. Aktorzy okaskują się wzajemnie, zadowoleni z wzorowego wykonania swych zadań — artystycznych?

Część drugą rozpoczyna scena z grabarzami. Potem obłęd i śmierć Ofelii, jej pogrzeb, który staje się znowu jednym z najbardziej fascynujących pomysłów Tomaszewskiego. Reżyser aranżuje rodzaj upiornego pas de trois, w którym Laertes i Hamlet wydzierają sobie trupa Ofelii przy dźwiękach chórów anielskich śpiewających o szczęśliwej Jerusalemem. Potem przygotowania do pojedynku i znowu niebawmy pomysły: Klaudiusz niesie Laertes na miejsce pojedynku jak bezwolną kukłę,

jednocześnie duch ojca czyni to samo z Hamletem. Z tą jednak poprawką, że w tym samym momencie pojawiają się Poloniusz, Ofelia i Rozenkranc z Gildensternem sugerując dowodnie, że stary Hamlet dźwiga syna do grobu.

Pojedynek prawie nagich Leartes z Hamletem odbywa się na śnieżnobiałym, wąskim chodniku wedle wszelkich prawideł starcia na szpady. Ale Ozryk towarzyszy walczącym jak prawdziwy maitre de ballet. Turniejowi szermierzemu przyglądają się również aktorzy. Między królem i królową stoi Stary Aktor, który już wie, jak to się zakończy. To spoza niego wylania się duch ojca, uprzedzając niejako śmierć syna. I jeszcze budząca grozę i zachwyt jednocześnie scena śmierci królowej, przegładającej się do ostatniej chwili w trzymanym przez damy dworu zwierciadle. Uciepiona kurczowo lustro umiera jakby nie mogąc rozstać się ze swoją urodą, czyli światem.

Aktorzy kładą śmiertelne przecieradło Hamletowi... Wtedy scenę otaczają wojska Fortynbrasa, który zmusza dwór do oddania mu przysięgi posłuszeństwa. Z takim samym żądaniem zwraca się do trupy komediantów. I oto Stary Aktor odmawia złożenia przysięgi. Zdumiony Fortynbras wyrwa mu tkwiący za pasem sztylet i przebija go. Chwila grozy, a potem Stary Aktor wstaje, sztylet był tylko teatralną atrapą z chowanym ostrzem. Stary Aktor otrzymuje od kolegów oklaski, a od Władzy uśmiech. Historia rozpoczyna się ab ovo: Władza zaczyna sprawować władzę, aktorzy prowadzą swoje ćwiczenia...

Próbowałem dać ogólny rys spektaklu, bowiem bogactwo rozwiązań wymagałoby dokładnego opisu, a nie szkieletu recenzji. Przedstawienie zrobione jest przez mistrza, który hojnie rozrzuca pomysły, budując z nich krótkie scenki, z których inni konstruowaliby obszerne polacie teatru. Wizja Tomaszewskiego jest na tyle osobista, że budzić może rozliczne kontrowersje, ja siedziałem urzeczony.

Realnym współtwórcą przedstawienia jest scenografia Kazimierza Wiśniaka. Ruchome parawany, które

raz zamieniają scenę we wnętrze zamku, to znowu w cmentarz lub obóz Fortynbrasa, są nie tylko świetnym rozwiązaniem scenicznym dla teatru prowadzącego tak szeroką działalność objazdową, lecz mają również swą funkcję symboliczną. Ścianki ustawiane i zmieniane nieustannie na oczach publiczności z niebywałą precyzją sugerują także owo sławne „Dania jest więzieniem”. Jeżeli ściany mają uszy, to tym bardziej mają je ściany ruchome!

Ważnym elementem jest też dobrana znakomicie muzyka. Tomaszewski swój collage muzyczny zrealizował przede wszystkim z utworów Gustawa Holsta, Gabriela Fauré i Bogdana Dominika. Jest to montaż perfekcyjny, służy przedstawieniu wiernie i bardzo pięknie.

Zespół młodych wrocławskich w swym odnowionym składzie pracuje coraz lepiej. Właściwie każda z głównych ról godna jest szczegółowego opisu. Marek Oleksy gra Hamleta znakomicie: ileż potrafi przekazać ekspresją ciała, grą twarzy! Np. w scenie ćwiczeń przed lustrem, gdy postanawia owinać się w szaleństwo. Rewelacyjną Gertrudę stworzyła Urszula Hasiej — od pierwszego gestu aż po scenę śmierci buduje postać, która pozostaje na zawsze w pamięci. Niesamowita, zupełnie jak z rysunków Adama, ale i pełną wdzięku Ofelią jest Lucyna Stankiewicz, Czesław Biłski kreuje ducha ojca tak sugestywnie, że wydaje się, iż zbroja rzeczywistości nie kryje ludzkiego ciała. Pięknie realizuje oryginalne odczytanie przez Tomaszewskiego postaci Laertes jako nadętego pyszałka Krzysztof Szwał. Niedoskonały natomiast wydaje się jeszcze Klaudiusz Jerzego Reterskiego, zbyt mechaniczny i przypominający nakręcaną zabawkę. Pełen ekspresji w ostrym przerysowaniu jest Stary Aktor Jerzego Kozłowskiego.

Ponieważ należę do niemodnych miłośników teatru, którzy uważają, że i publiczność ma coś do powiedzenia na temat spektaklu, ucieszyła mnie niezmiernie reakcja widzów — wielka owacja na stojąco. Może wezmą to pod uwagę organizatorzy Spotkań Warszawskich. Warto!

JÓZEF OPALSKI